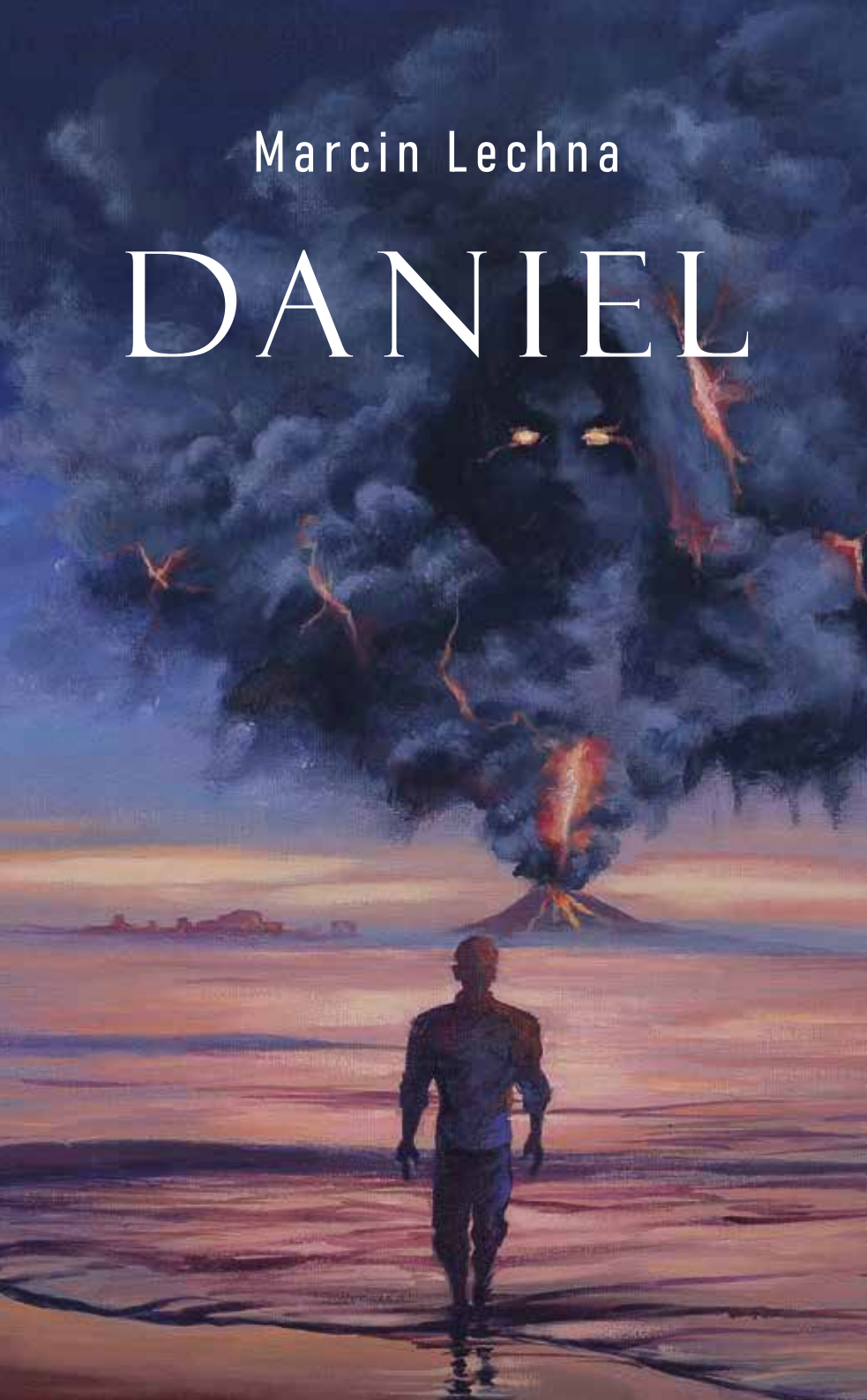


Marcin Lechna

DANIEL



DANIEL

Marcin Lechna

DANIEL


labrum
WYDAWNICTWO

COPYRIGHT © BY Marcin Lechna

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Labrum, Wrocław 2020

Wydanie I

ISBN 978-83-958687-4-0

Wszystkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Oktładka: Agnieszka Antosiewicz (olej na płótnie)

Projekt okładki: Zbigniew Podgórski

Redakcja: Magdalena Piekarska

Korekta: Ewa Malec

Skład: Marcin Jerzykowski

Wydawca: Wydawnictwo Labrum ul. Kołłątaja 32, Wrocław
50-005, email: mateusz.pelka@labrum.pl

Druk i oprawa: Drukarnia JAKS s.c. Sławomir Kępa, Jerzy
Janeczek www.jaks.net.pl

Mojej córce Martynie

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I	9
ROZDZIAŁ II	71
ROZDZIAŁ III	113
ROZDZIAŁ IV	142
ROZDZIAŁ V	193
ROZDZIAŁ VI	236
EPILOG	283

ROZDZIAŁ I

Daniel obudził się w pomieszczeniu wielkości boiska do koszykówki. Hala z białymi ścianami i podłogą nie miała zadaszenia. Leżąc na zimnej, gładkiej powierzchni patrzył na czysto, jaskrawo wręcz błękitne niebo. Widywał takie niebo w piękną pogodę w szwajcarskich Alpach, ale do tej przestrzeni jakoś nie pasowało. Powietrze było nieruchome, jakby wszystko wokół zamarło. Panowała kompletna cisza. Choć ściany i podłoga wydawały się nowocześnie sterylne, miał poczucie, że znajduje się w miejscu, które zostało wybudowane setki lat temu. A mimo że nie przypominało mu żadnego konkretnego stylu, atmosferą przypominało świątynię.

Daniel wyraźnie pamiętał wczorajszy dzień. Powrót po pracy w szpitalu do mieszkania w Santa Monica. Telefoniczną kłótnię z Moniką o zmianę planów na wieczór z powodu przedłużającej się operacji, którą prowadził. Tak jakby ktoś zaplanował, by wszystko, co mogło pójść źle przy wymianie zastawki serca, miało właśnie tego wieczora się spieprzyć.

Pamiętał to wyraźnie, ale jakie to miało znaczenie teraz, kiedy nie wiedział, gdzie jest i jak, do jasnej cholery, się tu znalazł.

Miał na sobie niebieskie dżinsy, białą koszulę i – co z zaskoczeniem stwierdził – był boso. Myśli przebiegały mu przez głowę, a mózg próbował poskładać fragmenty układanki w spójną całość. Niestety, mimo doktoratu z nauk ścisłych, zupełnie mu to nie wychodziło. Żadna z teorii, po które sięgał, dochodząc do siebie, ani na jotę nie przybliżyła go do rozwiązania zagadki, pozostawiając niepokojącą czarną dziurę pomiędzy wczoraj a tym dziwnym dzisiaj.

Szybko porzucił rozważania, uznając, że trzeba się po prostu stąd wydostać i podszedł do jednej ze ścian. Przesuwając po niej ręką, obszedł całe pomieszczenie. Hala była pusta. Na podłodze leżał laptop - jedyny przedmiot, jaki się tu znajdował. Wziął go do ręki i dalej spacerował, przyglądając się ścianom, szukając jakiegokolwiek znaku, że gdzieś tu znajduje się ukryty mechanizm łamiący białą, cichą płaszczyznę i dający możliwość wydostania się na zewnątrz.

Kiedy zdążył już okrążyć pomieszczenie kilkanaście razy, zrozumiał, że jest uwięziony. Całą sytuację traktował jednak z chłodnym dystansem, podszytym ciekawością, chociaż brak jakiegokolwiek logicznej wskazówki prowadzącej do rozwikłania zagadki pozostawiał niepokój, potęgowany przez nieokreślone uczucie, że jest obserwowany.

Wreszcie usiadł pod jedną ze ścian i otworzył małego, srebrnego notebooka, licząc, że znajdzie w nim wskazówki, które pozwolą mu zrozumieć, co naprawdę się wydarzyło.

Błękitne niebo nad jego głową poszarzało, ale temperatura spadła tylko nieznacznie.

Komputer od razu wyświetlił panel główny, na którym z zaskoczeniem zobaczył jedną, jedyną ikonę na tle niebieskiej grafiki przedstawiającej znak zapytania rodem z jakiejś prostej gry komputerowej, co wydało mu się nadzwyczaj adekwatne do sytuacji. Daniel uśmiechnął się i pomyślał, że koledzy płatają mu jakiegoś figla na urodziny. Jedyny szkopuł w tym, że właśnie zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a urodziny miał prawie dwa miesiące temu.

Wciąż licząc, że za chwilę pojawi się ktoś prowadzący ten program, gratulując mu, że do końca zachował zimną krew, Daniel kliknął w ikonkę, a na panelu głównym od razu pokazał się sklep z kilkoma promowanymi produktami.

W promocji była pięciolitrowa butelka wody i stek. Przejrzał zakładki sklepu, w którym było prawie wszystko, po czym zamknął go i jeszcze raz sprawdził komputer w poszukiwaniu dodatkowego oprogramowania.

Nie znalazł nic – nie było nawet narzędzi systemowych, a żadne skróty klawiaturowe nie działały. Odnosił wrażenie, że to nie komputer, a raczej panel zakupowy.

Po godzinie zabawy zrezygnował i zamknął ekran laptopa, uświadamiając sobie, że słońce zniknęło za białymi ścianami, a cień kładzie się w kierunku wschodniej ściany, powoli zanurzając pomieszczenie w ciemnościach.

Przez chwilę próbował jeszcze raz przeszukać pomieszczenie, oświetlając je sobie ekranem monitora, ale światło było za słabe. Siedział więc pod ścianą,

rozmyślając i czekając, aż się coś wydarzy. Wreszcie przysnął na siedząco, z laptopem w prawej dłoni.

Nazajutrz obudziły go promienie słońca, które odbijając się od białej powierzchni ścian raziły go tak, jak poranek na słonecznych wakacjach potrafi razić wczasowiczów po zarwanej nocy.

Jego umysł w ciągu kilku sekund wskoczył znów na najwyższe obroty i Daniel był gotów podjąć kolejną próbę wydostania się stąd. W koncentracji przeszkadzały mu jedynie pełny pęcherz i silne pragnienie kawy, które towarzyszyło mu każdego ranka, wywołując potrzebę natychmiastowego pocucia jej smaku w ustach i aromatu w powietrzu. Pierwszą potrzebę zrealizował w przeciwnym rogu hali, druga stawała się coraz bardziej natrętna i towarzyszyła mu jeszcze dłuższą chwilę. Myśl o kawie stawała się coraz bardziej nieznośna, w dodatku Daniel zaczął coraz intensywniej odczuwać pustkę w żołądku. Uświadomił sobie, że ostatnim jego posiłkiem była kanapka ze szpitalnego baru.

Myśl o niej wzmogła apetyt, ale odsunął ją od siebie. Najbardziej pragnął kawy, która być może pomogłaby mu dowiedzieć się, o co tu chodzi. Znowu przejrzał dokładnie białe ściany, jeszcze raz zbadał idealnie gładką powierzchnię podłogi. Wodząc po niej ręką, zastanawiał się, dlaczego nie nagrzewa się od promieni słońca. Mimo że świeciło mocno, pozostawała zimna jak podłoga starego kościoła.

Obserwując z przymrużonymi oczyma, jak słońce przesuwają się po fragmencie idealnie niebieskiego nieba, zaczął mówić, zakładając, że ktoś musiał to wszystko przygotować: – Wiem, że mnie słyszycie i może dobrze się bawicie, ale ja nie. Jeśli miała to być niespodzianka albo jakaś fajna zagadka, to wam się, kurwa, za grosz nie udało – i podnosząc głos, krzyknął jakby dla pewności: – Co to za frajda z rozwiązywania łamigłówek bez pieprzonej kawy?!

A po krótkiej chwili, siadając pod ścianą i otwierając laptopa, dodał już sam do siebie: – Rozwiązanie musi znajdować się w tym urządzeniu – i klnąc pod nosem, zaczął przyglądać się sprzętowi w tej samej kolejności, co wczoraj.

Żadnych wejść ani wyjść jednak nie było. Laptop musiał się ładować na odległość, bo bateria była wciąż pełna. Po otwarciu, tak jak dzień wcześniej, pojawił się panel główny z symbolicznym znakiem zapytania i jedyna ikona pozwalająca wejść do sklepu. Żadnego menu. Żadnych dodatkowych funkcji. Daniel odniósł wrażenie, że doszedł do etapu, w którym kręci się w kółko, zupełnie jak w grach, w które grał jako dziecko. Przypomniało mu się, jak dochodził do momentu, w którym trzeba odnaleźć tajne wejście lub nacisnąć jakiś guzik, albo przesunąć zapadnię. Pamiętał własną złość spowodowaną brakiem możliwości znalezienia rozwiązania, bo programista wymyślił coś z finezją, albo grę przeznaczoną dla starszych chłopców.

Daniel ponownie kliknął w ikonkę sklepu. Wszystko wyglądało tak jak wczoraj, z niewielką różnicą: w promocji zamiast wody była kawa. Kubek na zdjęciu był ozdobiony

logiem podobnym do Starbucksa. Zamiast kobiety w koronie widniał tam jednak anioł ze skrzydłami i nazwa Whiteangel coffee.

– No nie, teraz przegięliście – skomentował donośnie, rozglądając się wokół, jakby liczył, że ktoś mu odpowie. Jednocześnie poczuł, jak na sam widok kubka powraca uparte pragnienie. I pod wpływem impulsu, wrzucił kawę do koszyka i kliknął: „zamów”.

– I co? Teraz kelner zjedzie na linie i przyniesie mi kawę?

Zamknął komputer i rzucił nim o ścianę. Głuchy odgłos odbił się echem od ścian, a on uświadomił sobie, że jest południe, a głód rodzi w nim frustrację.

Główkował i ponownie zbałał ściany. Znów otworzył komputer, odkrywając ze zdumieniem, że nie ucierpiał od próby dewastacji, a na ścianie nie ma nawet zadrapania po uderzeniu.

Tło pulpitu zmieniło się. Znak zagadki zniknął i zastąpił go obraz zachodzącego słońca. Daniel pokiwał głową, zastanawiając się, czy to system zmienia tapetę automatycznie, czy może ktoś robi to świadomie. Resztę dnia spędził wpatrując się w białą ścianę. Próbował przypomnieć sobie ostatnie tygodnie i coś z wydarzeń ostatnich dni, co pomogłoby mu połapać się w sytuacji.

Tak mijały godzina za godziną i jedyne, co się zmieniło, to powracające pragnienie, żeby napić się czegoś. Z czasem stało się tak uporczywe, że przeszkadzało mu jasno myśleć. – Jakże jesteśmy słabi – pomyślał – gdy jesteśmy spragnieni i głodni.

Z tą myślą przyglądał się, jak słońce znika za ścianą, a jej cień przesuwa się po pomieszczeniu zmieniając je w czarną pustkę.

W trzecim dniu obudził go głód i zapach kawy. Otworzył oczy. Nic się nie zmieniło od wczoraj. Poza jednym drobnym detalem. Na środku pokoju stał kubek z gorącą kawą, a jej zapach unosił się w powietrzu. Drażnił, zachęcał i sprawił, że rozjaśniło mu się w głowie. Zerwał się na równe nogi. Podszedł powoli. Patrzył i miał ochotę rzucić się na kubek, ale powstrzymał ten impuls i spokojnie wziął go do ręki, uświadamiając sobie, że jest gorący, czyli musiał znaleźć się tu dokładnie przed chwilą.

Kawa smakowała jak nigdy wcześniej. Obezwładniający aromat, a do tego uczucia spełnienia, rozluźnienia i ciepła, które się po chwili pojawiły, były niesamowite. Zastanawiał się, czy to kawa jest tak znakomita, czy on tak na nią reaguje. Szybko zrozumiał, że to jego pragnienie sprawia, że ten kubek wydał mu się taki wyjątkowy. Smak kawy był typowy. Przyjrzał się jeszcze kubkowi, na którym widniał napis:

„Zawsze, kiedy tylko chcesz, jestem blisko”. Tylko co to znaczy? I kto to napisał?

Usiadł spokojnie pod ścianą, w miejscu, w którym spał, jakby już było oznaczone. Pił powoli kawę, delektując się każdym łykiem.

Obok leżał komputer i Daniel zastanawiał się, czy kreatorzy tego teatru pogrywają z nim, czy może jest w tym wszystkim jakiś sens. Póki co znalazł dwa wytłumaczenia: albo koledzy robią sobie z niego jaja, albo jakiś

popapwany psychopata z dużą ilością siana bawi się w grę „Ja i Daniel, moja doświadczalna mysz”.

Najgorszy w tym wszystkim był kompletny brak pomysłu na dobre zakończenie tej zabawy. Bo jeżeli to jego koledy, to trochę przesadzili i będzie z tego niezła afera. Oczywiście, mogła to być jakaś ukryta kamera, ale musiałby wydać zgodę na taką zabawę, a nie przypominał sobie, żeby zamierzał brać udział w jakimś badaniu, eksperymencie czy grze.

Raczej mało prawdopodobne, by można było zaaranżować to legalnie. Zamknąć go bez jedzenia w białej puszcze – raczej nie da się tego zrobić bez konsekwencji prawnych. Był pewien, że Monika nie zgodziłaby się na to. Rodzice nie żyli. Rodzeństwa nie miał. Nikt nie miał uprawnień, by go w to wpakować.

Pozostaje jeszcze kilka możliwości.

Zgodził się. Podpisał jakiś dokument i pod hipnozą zablokowano mu pamięć. W sumie to by wiele wyjaśniało – ta myśl, że jednak zgodził się na taki eksperyment, dodawała mu otuchy. Wolał to niż przekonanie, że zrobił to jakiś domorosły psychol-psycholog, który będzie sprawdzać, jak długo człowiek może żyć, żywiąc się tylko kawą.

Po kawie myślało mu się łatwiej i jaśniej. Patrzył na kubek, obracając go w rękę i ponownie sięgnął po komputer. Otworzył go, a panel zaświecił jaskrawym światłem.

Tapeta zmieniła się. Na głównym ekranie była teraz kobieta radośnie biegnąca po centrum handlowym, z kilkoma torbami w rękę. Wciąż na pulpicie widniała tylko jedna ikona prowadząca do sklepu. Kiedy

na nią spojrział, jedna myśl sprawiła, że wszystko się zmieniło.

Wczoraj w przyływie desperacji zamówił w tym sklepie kawę. Czyli pomyśl, żeby mu ją dostarczyć nie był zabawą reżysera tego spektaklu, ale odpowiedzią na jego zamówienie! Skoro komputer miał jedną funkcję i był jedyną rzeczą pozostawioną mu w tym pomieszczeniu, rozwiązanie wydawało się oczywiste.

Wszedł ponownie do programu. Sprawdził w produktach zamówionych: widniała tam nadal kawa. Wielkość kubka była taka sama jak na zdjęciu, co by oznaczało, że ma dostęp także do innych artykułów w sklepie. Przejrzał je i zaczął klikać, wrzucając, co się dało do koszyka.

– Zobaczmy, jak sobie z tym poradzicie – mówił, uśmiechając się do siebie i dorzucając do listy zakupów czerwony fotel w angielskim stylu.

Czwartego dnia obudził go głód. Otworzył oczy, powoli zdając sobie sprawę, jak bardzo chce mu się jeść i pić. Koszula kleiła się do ciała i śmierdział potem. Podciągnął się na rękach i zmarł.

Na środku białego więzienia stał czerwony fotel owinięty przezroczystą folią, a obok ułożono w stos mnóstwo paczek. Na samym szczycie Daniel dostrzegł kubek z kawą. Na większości kartonów widniała reklama z napisem „Bądź sobą, a konsumuj z nami – Srebrny Anioł C.O.”

Sięgnął po kubek z kawą, lekko wspinając się na paczki, i cofnął się z nim o kilka kroków, przyglądając się stercie. Odciągnął czerwony fotel od reszty kartonów, rozsiadł się w nim, nie zdejmując folii. Popijał kawę, a jego umysł jakby się zawiesił. Czuł spokój i dystans do rzeczywistości. Był słaby i głodny, ale kawa dawała mu znowu jasność umysłu, choć działał jakby w zwolnionym tempie. Chłonał, ale nie analizował. Patrzył na paczki, a ponieważ ich widok i cała sytuacja sprawiały, że nie miał pomysłu, co innego mógłby zrobić, więc zaczął je rozpakowywać, szukając zamówionego steka.

Krwisty, z fasolą i ziemniakami zapiekanymi w folii, nadal był ciepły. Cieszył się nim, choć w dziwny, otępiały sposób. Zdał sobie sprawę, że jego reakcja wynika z irracjonalności całej sytuacji i obiecał sobie, że jakkolwiek jest sens tego wszystkiego, postara się go odnaleźć.

– Dowiem się o co chodzi, nawet gdybym miał tu spędzić resztę życia – zamruczał sam do siebie. Ta myśl dodała mu otuchy i rozjaśniła w głowie. A może jasność myślenia wróciła pod wpływem posiłku? Wyglądało na to, że ta druga teoria jest bardziej prawdopodobna. Będąc lekarzem dobrze wiedział, jak bardzo licha jest maszyna, którą nazywamy ciałem, kiedy nie dostaje odpowiedniego paliwa.

– Nawet mustang z pięciuset konnym silnikiem jest niewiele wart bez paliwa. Na szczęście podstawowym paliwem mózgu jest tlen, a wygląda na to, że mamy tu rzeźki, górski klimat – powiedział, odkładając na podłogę pusty talerz ze sztuccami ułożonymi w taki sposób,

jakby chciał, by kelner go od niego odebrał. Zanurzył się w rozważaniach, które przerwał tylko po to, by zdjąć folię z czerwonego, pikowanego srebrnymi ćwiekami fotela.

Głędząc go, przyglądał się detalom wykonania. I przesiedział w nim kilka godzin, analizując wszystko po kolei. Im dłużej to robił, tym bardziej był przekonany, że nic nowego nie wymyśli i najlepsze, co może zrobić, to czekać. Na szczęście czekać można na wiele sposobów, a Daniel był facetem, który nigdy się nie nudził. I tym razem postanowił znaleźć sobie zajęcie, a na początek urządzić się tak, żeby lodówka pozostawała pełna, a barek wypełniono najlepszą whisky.

Minał miesiąc, odkąd go tu uwięziono. Teraz był pewien, że ktoś za tym stoi. Był przekonany, że to nie szaleństwo, mimo że samo skonstruowanie pomieszczenia z otwartym dachem, gdzie zawsze świeci słońce, a nieba nigdy nie przesłaniają chmury napawało Daniela niepokojem o własne zdrowie psychiczne.

Wolał trzymać się logicznych wniosków i prostych rozwiązań niż szukać wyjaśnień w fantastycznych teoriach. Rozważył już chyba wszystkie przez ten miesiąc, a przemyślenia łączył z relaksem ze szklanką whisky, którą popijał siedząc w czerwonym pikowanym fotelu. Pewnego dnia, gdy wypił trochę więcej, zwyzywał kosmitów, bo był pewien, że go porwali – pod wpływem wysokiego stężenia alkoholu we krwi ten pomysł wydawał mu się najtrafniejszym wyjaśnieniem wszystkiego, co go spotkało.

Kiedy wytrzeźwiał, pomysł z kosmitami wydawał mu się już mniej trafnym rozwiązaniem tej łami-główki, a brak jakichkolwiek przykrych konsekwencji spożycia całej butelki jacka daniel'sa zastanawiał go tylko przez chwilę.

Zamawiał towary w sklepie. Na komputerze od jakiegoś czasu widniała grafika ze szczurem chodzącym po labiryncie. Było to irytujące i wymowne, ponieważ celnie podsumowywało jego sytuację. Pomieszczenie wypełniało się różnymi towarami, a Daniel części z nich nawet nie rozpakował z kartonów. Stały na środku hali, czekając aż się nimi zajmie i sprawiając, że białe więzienie coraz bardziej przypominało magazyn sklepu internetowego.

Był ostatni dzień stycznia. Minęło czterdzieści dni, odkąd został uwięziony. Pod ścianą hali stała wanna napełniona wodą, a w Danielu narastała coraz większa potrzeba, by urządzić się tutaj tak, by móc spokojnie pracować nad wyjaśnieniem tajemnicy. Miał już toaletę, wannę, biurko, trochę drobiazgów i materac. Przez miesiąc spał na nim w południowym narożniku białego więzienia. Co dzień budziło go słońce wdzierające się od wschodu i odbijające się od zachodniej ściany. Szybko się rozbudzał; blask słońca potęgowany bielą ściany sprawiał, że umysł od razu wskakiwał na wysokie obroty.

Na tapecie sklepu pojawił się obraz olejny, który Daniel już gdzieś widział. Nie mógł sobie przypomnieć

gdzie, ale miał poczucie, że ta informacja czeka tuż za rogiem, w niedalekim zakamarku jego podświadomości.

Rozległy pejzaż, zatoka i morze. Na pierwszym planie chłop orze pole. Niedaleko stado pasących się owiec i pasterz. W tle miasto portowe i statki w zatoce. Drobne detale dają poczucie, jakby w tej wizji przedstawiona została spokojna codzienność. Człowiek siedzący na skale. Żagle statków wydęte wiatrem. Dzień z życia szesnastowiecznego wyspiarza. Daniel chwilę wyteżał umysł, zastanawiając się, skąd zna ten obraz, ale nie chcąc tracić czasu, odsunął temat od siebie. A choć miał poczucie, że przeoczył coś ważnego, otworzył sklep, żeby znaleźć sprzęt potrzebny mu do wyrwania się z białych ścian.

Przeszukiwał dział wspinaczkowy, zastanawiając się czy istnieje sprzęt pozwalający mu pokonać gładkie jak szkło białe ściany. Wspiął się od młodziaka. Lubił to i chyba dlatego poszukiwania zaczął od wspinaczki. Zdawał sobie sprawę, że ciężko uciec z więzienia, gdzie strażnicy wciąż cię obserwują, ale wiedział też, że każda próba da mu więcej informacji na temat sytuacji, w jakiej się znalazł.

Czterdziesty czwarty dzień. Do prawej i lewej dłoni miał podczepione przyssawki, na łokciach zamontowane rurki – na ich końcach znajdowały się podpórki na nogi. To najnowszy pomysł na wydostanie się stąd. Wcześniej zamówił kilka rodzajów wiertarek, by nawiercić w ścianie

otwory. Niestety, żadne wiertło nie dało rady uszkodzić gładkiej jak szkło powierzchni. Ostatecznie stanęło na zestawie do wspinania się po szkłe.

Metr po metrze Daniel wspinał się w górę, co jakiś czas wyciągając z plecaka przyssawkę i montując linę zabezpieczającą w karabińczyku. Był coraz bliżej górnej krawędzi. Odwrócił głowę licząc, że nad przeciwległą ścianą zobaczy coś więcej niż błękit nieba. Niestety, był tylko błękit. Adrenalina dodała mu energii i wspinał się coraz wyżej. Na jedenastym metrze, co potem dokładnie wymierzył, stracił przytomność i odpadł od ściany jak koszula porwana przez wiatr. Lina uratowała mu życie, a przynajmniej kości. Zmierzch zastał go nieprzytomnego, wiszącego bezwładnie w uprzęży tuż przed pozornym celem wspinaczki.

Następnego dnia Daniel obudził się, unosząc się w uprzęży. Pamiętał wszystko, aż do feralnego jedenastego metra. Nie wahał się i podjął znów, mimo obolałego ciała, próbę wspinaczki. Sięgnął w górę. Podciągnął się i znowu świat zniknął, a on znalazł się w próżni, nie wiedząc, gdzie jest góra, a gdzie dół. To nie utrata świadomości. To coś innego. Był świadomy, ale jakby poza czasem i rzeczywistością.

Dzień czterdziesty szósty. Daniel, cały obolały z powodu uprzęży, która wbiła mu się w bok powyżej biodra, pozostawiając po sobie olbrzymiego siniaka i ponaciągane mięśnie, zdał sobie sprawę, że minie kilka dni,

zanim dojdzie do siebie i podejmie ostatnią próbę wydostania się z więzienia tą metodą.

Dzień czterdziesty dziewiąty. Znowu wspina się jak jaszczurka. Powoli, krok po kroku, przyczepiając do ściany ssawki i wpinając w karabińczyk linę, która powinna go zabezpieczać. Gdy zbliża się do punktu odcięcia – jak go sam nazwał – zaczyna się pocić i robić coraz mniejsze kroki. Odcina go w ułamku sekundy. Jego ciało leci w dół, a lina szarpie gwałtownie za pierwszą ssawkę i zrywa ją ze ściany. Może to innowacyjne narzędzie nie wytrzymało dziewięćdziesięcio kilogramowego obciążenia, a może dotknął ściany spoconą ręką i ssawka nie była dobrze przyczepiona. Nie wie tego, bo jest nieprzytomny, gdy siłą rozpędu leci w dół, odrywając kolejne zaczepy od ściany. Jak worek z piaskiem, pikuje w kierunku posadzki, ale jego lot jest amortyzowany na każdym mocowaniu. Ssawki absorbują energię, ale nie wyhamowują upadku, bo każda z nich odrywa się od ściany jak pruający się materiał. Uderza z hukiem o posadzkę. Kask chroni głowę, ale upadkowi towarzyszy dźwięk, jakby pękła mu czaszka. Ta próba ucieczki kończy się niemal tragicznie. Uderzenie o twardą jak skała posadzkę przywraca mu świadomość, zamiast ją odebrać. W pierwszej chwili nie może się ruszyć i gdy dociera do niego, co się stało, klnie cicho i mówi do siebie.

– Kurwa, zostawili mnie tak, gnoje. To nie jest żadna zabawa. Z tej wysokości mogę się nie poskładać

do kupy. Kurwa, nie pomyślałam, by zamówić leki. Kurwa, jak mnie wszystko boli...

Wrzeszczy z bólu i wściekłości, próbując się ruszyć. Kilka minut zajmuje mu odpięcie się z uprząży. Czołga się do pikowanego fotela, na którym leży laptop. Każdy ruch sprawia mu ból. Pociesza się tym, że może ruszać rękami i nogami, więc nie jest tak źle. Ma wrażenie, jakby w lewy bok ktoś mu wbił stalowy pręt i zastanawia się, ile kości ma połamanych.

Zgarnia laptopa i czołga się w kierunku materaca. Odpycha się jedną nogą – druga przy każdym ruchu przyprawia go o ból, który wyciska łzy wściekłości na tajemniczych reżyserów na własną głupotę, która w połączeniu z optymizmem i nonszalancją doprowadziła do tragedii. Podciąga się jedną ręką i czołga się, kaszląc. Czuje smak krwi na zębach i zastanawia się, czy pochodzi z płuc, czy to tylko obite usta. Tych kilka metrów do materaca ciągnie się w nieskończoność, aż Daniel zastanawia się, czy nie bliżej będzie mu do wschodniej ściany, na którą próbował się wspiąć. Materac jednak wygrywa. Daniel wczołguje się na niego i czuje ulgę – jakby to, że się na nim położył, miało cokolwiek zmienić. Otwiera laptop i wycierając oczy z potu, wpisuje hasło „opatrunki zabiegowe”, licząc, że znajdzie się w odpowiednio zaopatrzonym dziale. Klika na oślep: bandaże, siatki opatrunkowe, stabilizatory, wrzuca do koszyka wszystko, co może mu się przydać, by przetrwać. Nie wie, w jakim jest stanie, ale licząc obolałe części ciała, orientuje się, że jest w opałach. Prawa ręka zwisa bezwładnie i musi obsługiwać komputer lewą, co utrudnia sprawę. Przelatuje przez

następne zakładki, a oprócz bólu czuje mdłości i zawroty głowy.

Przechodzi do leków i wrzuca do koszyka morfinę, vicodin i kokainę, nie zastanawiając się nawet co to za sklep, który oferuje narkotyki. Klika automatycznie, pakuje do koszyka jak najwięcej, w strachu, że straci przytomność, zanim zamówi niezbędne rzeczy. Przechodzi do działu „aparatura medyczna” i wrzuca różne urządzenia, z zaskoczeniem stwierdzając, że oferują tu nawet tomograf komputerowy. Czuje, że słabnie i gdy ta słabość zaczyna go obezwładniać, wchodzi do koszyka i klika „zamów”. Sklep zamyka się automatycznie, a na pulpicie widać tapetę. To obraz, który był tam wcześniej, tylko że teraz, jakby po uderzeniu w głowę otworzyły się drzwi do pamięci i wie już, gdzie go widział. W szkole, na lekcjach języka angielskiego. To Upadek Ikara Pietera Bruegla.

Tracąc przytomność, Daniel uświadamia sobie, że tapeta znajdowała się tam, gdy zamawiał sprzęt wspinaczkowy. Była tam, zanim zaczął planować swoją ucieczkę. Dociera do niego, że ktoś przewidział, co się stanie. Dociera do niego brak przypadkowości w każdym komunikacie na ekranie. Czuje się jak marionetka na sznurkach szarpanych przez nieznaną siłę. To uczucie napawa go grozą, strachem przed wizją utraty siebie i własnego człowieczeństwa. – To szaleństwo – zdąży jeszcze pomyśleć i z tym przekonaniem odpływa w mrok nieświadomości.
